

Recenzja pracy doktorskiej Mgra Tymoteusza Skiby
Literackie homunkulusy
w twórczości Brunona Schulza, Stanisława Lema i Philipa K. Dicka,
napisanej pod kierunkiem Pani Dr hab. Krystyny Turo, prof. UG

Punktem wyjścia rozprawy doktorskiej pana Tymoteusza Skiby jest spostrzeżenie, iż świat ludzki dopełnia niejako sfera jego fantastycznych kontynuacji, co można rozumieć tak, że ludzkie istoty tworzą nieustannie różne wersje nie-ludzi przejmujących niektóre ludzkie umiejętności w sposób mniej lub bardziej doskonały w porównaniu ze swymi twórcami. To jest spostrzeżenie natury generalnej, które pozwala następnie przyjrzeć się rodzajom owych kontynuacji. Są one nadzwyczaj różnorodne i obejmują zarówno udoskonalenia (sztucznej) inteligencji, zwiększanie możliwości fizycznych, jak – bardziej ogólnie – umiejętność wzniesienia się ponad ograniczenia ludzkiej perspektywy, aby nie tylko dorównać ludziom, ale przewyższyć ich w dziedzinie „myślenia ogólnego”, którego przedmiotem i scenarią jest całość wszechświata.

Marzenie o stworzeniu sztucznego człowieka i stopniowego udoskonalania jego umiejętności jest bardzo stare i towarzyszy ludzkości od setek lat. Autor pracy wprowadza tu konteksty wiodące zarówno do osiągnięć natury czysto inżynierskiej („norymberskie mechanizmy”), jak do całej historii literatury (np. *Frankenstein* Mary Shelley i liczne inne utwory), w której pełno wątków związanych z konstrukcją sztucznych ludzi. Jest więc tak, że „ludzkość” otoczona jest w naszej wyobraźni trwale „nie-ludzkością” jako produktem i naśladowaniem tej pierwszej, przy czym owo naśladowanie może prowadzić albo do efektów przewyższających oryginał, albo do produktów poronnych, będących najwyżej karykaturą pełnowartościowych jednostek ludzkiego gatunku.

Rozprawa doktorska pana Tymoteusza Skiby jest więc dziełem dużej erudycji i szerokiej wiedzy z dziedziny konstruowania sztucznych ludzi. Autor zapoznał się nie tylko z najważniejszymi utworami literackimi trzech wybranych pisarzy, ale także z bogatym zbiorem komentarzy, głównie omówień nadzwyczaj licznych tekstów Philipa K. Dicka. Bogactwo i różnorodność tego zbioru jest zresztą istotnym uzasadnieniem podejmowanych przez autora wysiłków. Deklaruje on bowiem zamiar wprowadzenia porządku do niezwykle rozbudowanego pocztu bohaterów literatury fantastycznej, a następnie

redukcji tej różnorodności, która miałaby doprowadzić do zasadniczego ujednoczenia terminologii służącej do nazywania i opisu owych bohaterów. To zadanie nader trudne, zwłaszcza że, stawiając je przed sobą, autor rozprawy próbuje pogodzić z jednej strony wielość typów owego naśladowania ludzkiego myślenia i działania, z czego wynika rozbudowywana w nieskończoność tabela rodzajów postaci, z drugiej na odwrót: do ujęcia wszystkich tych rodzajów w jednej, syntetycznej definicji „homunkulusa”, który – jak czytamy w tytule ostatniego rozdziału – „jest wszędzie”. Tego się (z zadowalającą czytelnika precyzją) zrobić nie da. Przede wszystkim dlatego, że autor nie potrafi wybrać rozsądnie pomiędzy pociągającą go uniwersalnością kategorii „homunkulusa” (wymuszającą wieloznaczność terminu), i – równie upragnioną – prostotą jego definicji. W ten sposób homunkulus staje się swoistym „jokerem”, zdatnym do użycia w miejsce każdego niemal terminu nazywającego dotychczas wymienionych fantastycznych bohaterów, a zatem: rozliczne typy sztucznych ludzi i sztucznych umysłów, androidów, personoidów, manekinów, robotów, automatów, *e tutti quanti*.

Uładzeniem problemów, jakie się w związku z tym rodzą, zajmuje się pan Skiba we wstępie do rozprawy i już w tym miejscu pojawiają się kłopoty. Powiada autor: „Uproszczony szablon postaci homunkulusa wygląda następująco: jest to istota udająca człowieka, żywa a przy tym sztuczna, ludzka i nie-ludzka jednocześnie”. Taka oparta na przeciwstawieniach formuła zdaje się nieźle pełnić swą rolę, ale po chwili namysłu dostrzeżemy jednak, że nie mieszczą się w niej bardzo liczne istoty, którymi autor rozprawy się zajmuje. Tak jest np. z personoidami z *Non serviam*, które żadnej fizycznej postaci nie mają, byt ich bowiem jest czysto elektroniczny, z mieszkańcami Edenu, którzy zewnątrz nie przypominają ludzi, także z robotami z *Cyberiady*, które nie „udają” ludzi, ale są swego rodzaju „wariacjami” na temat człowieczeństwa, naśladowaniami selektywnymi, biorącymi pod uwagę różne jego aspekty. Autor broni się od razu frazą wziętą od Edwarda Kasperskiego, który zaznaczał, że bohaterowie tego typu dysponują „selektywnie i w sposób stopniowany cechami psychicznymi, osobowymi, społecznymi i cielesnymi, tj. zdolnością percepcji, myślenia, odczuwania, woli, działania i mówienia”. A zatem, jak twierdzi Tymoteusz Skiba, „W przypadku homunkulusa kluczowym zjawiskiem będzie >selektywność< i >stopniowalność< wymienionych cech, które najczęściej poddane zostają znaczącej redukcji”.

Ta „stopniowalność cech” pozwala umieścić obok siebie postacie tak różne, jak „skrzynie Corcorana” i wariatkę Tłuję, hiperkomputer z *Formuły Lymphatera* i manekin krawiecki. Trudno jednak nie spytać przy okazji, czy naprawdę potrzebne są nam kategorie **aż tak** workowate? Nie przeczę, można lekturę książek zasadniczo odmiennych od siebie wzajem przy pomocy tego typu pojęciowego instrumentarium odświeżyć i zarazem ujednolicić, ale czy autorska gra stanie się przez to lepiej zrozumiała? Wydaje mi się, że podstawowym błędem, jaki czyni Doktorant, biorąc się do opisu wybranych przez siebie postaci, jest zaniedbanie refleksji nad celami, jakie w danym utworze stawia sobie pisarz, tak lub inaczej projektując swoich bohaterów. Refleksja taka wydaje mi się koniecznie potrzebna, niezależnie od tego, jak niepewne rezultaty może przynieść, ona bowiem decyduje, jak odczytamy całą koncepcję przepuszczoną przez fantastyczny świat postaci. Propozycje Lema są tu najbardziej klarowne. Weźmy więc na początek kilka jego fabuł, bo u niego najdobitniej objawia się rola konwencji literackiej jako znaczącego kontekstu, na tle którego pisarz prezentuje bohaterów i fabułę.

W opowiadaniu *Tragedia pralnicza z Dzienników gwiazdowych* człekokształtne pralki wypierają z rynku pralki konwencjonalne, wzbudzając jednocześnie burzliwą dyskusję prawników na temat praw przysługujących istotom nieodróżnialnym od ludzi. Historia to groteskowo komiczna, na pozór będąca antykapitalistyczną satyrą, ale gdzieś „pod spodem” mamy w tym opowiadaniu: 1. Poważną refleksję nad prawem, próbującym uporządkować świat, ale zawsze spóźnionym wobec tempa jego przemian (ulubiony motyw Lema), 2. Ukryty głębiej wątek demaskatorski: bo „pralka-kobieta” nie pierze zapewne lepiej niż automatyczna, ale zaspokaja też, jak wolno sądzić, erotyczne marzenia właścicieli, wskrzeszając mimochodem ideę seksualnego poddaństwa w dawnym stylu. W *Tragedii pralniczej* autor wykorzystuje koncepcję produkowanego przemysłowo robota-androida, doskonałej kopii człowieka. Podobnie nieomal nieodróżnialna od ludzi, choć autor osiąga to technicznie zupełnie odmiennymi środkami, jest Harey z *Solaris*, ale ona Lemowi służy do całkiem odmiennych celów. „Operacja-człowiek”, którą przeprowadza ocean, jest próbą zbadania czegoś, co dla żyjącej pojedynczo gigantycznej istoty jest naprawdę niepojęte, a mianowicie relacji wiążących jednostki w społeczeństwie. Ocean chciałby więc zapewne wiedzieć, co to jest miłość, zazdrość, wstyd, poczucie winy, szacunek, ale także: jak działa język, jak w procesach kumulacji, komu-

nikacji i krytyki tworzy się nauka, tradycja, kultura. Do tego potrzebuje istot, które wręcz „wyjmuje z mózgów” kosmonautów (bo szuka takich, które są dla nich najważniejsze, a więc – znowu – połączone z nimi skomplikowanymi więzami erotyki). Wydaje się, że „homunkulusy” Lema – jako takie – niezbyt interesują, przedmiotem jego prawdziwej fascynacji są natomiast ludzie, a istoty sztuczne – przede wszystkim jako nosiciele cech jakoś tam podobnych i niepodobnych do tych, które charakteryzują człowieka.

Czy z kolei można Lemowe androidy zestawzić z podobnie (z trudem) odróżnialnymi od ludzi androidami Dicka? Owszem, ale tylko częściowo, bo Dicka nie tyle interesuje jakiś pojedynczy przypadek zdehomunkulizowania człowieka sztucznego, ile raczej obraz społeczeństwa androidów, w którym takie zderzenia stanowią normę, są wielorakie i angażują rozmaite wersje dramatyzmu. Widać tu już, że nawet w pozornie prostych przypadkach antropomorficznych sztucznych ludzi, trudno ich pojąć, jeżeli się nie pamięta, że są one poza wszystkim innym - bohaterami literackimi. Istvan Csicsery-Ronay postawił niegdyś hipotezę, że cała *Solaris* wyjaśnia się poprzez realizowane w niej literackie wzorce. A co, jeśli przypomnimy tu jeszcze bohaterkę *Maski* – też po ludzku zachwycającej, dopóki nie sztachnie się nożem, Ona przecież chce rozstrzygnąć, czy jej postępami kieruje jakaś (boski? królewski?) zamiar lub program, czy wolna wola. Tego typu analiza jest przecież lustrem, które Lem podstawił człowiekowi, a które tworzy w swych podobieństwach i analogiach android, robot czy inna istota z rodu homunkulusów (choć raczej jednak nie przypominająca bohaterów Schulza, a tylko w pewnym stopniu bohatera Dicka). Krótko mówiąc, wszystkie te klasyfikacje homunkulusów są mało pożywne, autorzy tworzą je bowiem, wychodząc od różnych założeń i zamiarów.

Szczególnie próba zestawienia z pozostałymi przypadkami prozy Schulza przynosi od razu kłopoty, bo postacie, z których autor pracy czyni alternatywę ludzi, są – także ludźmi, tyle że jakoś tam zdegenerowanymi, jak kuzyn Emil czy wuj Karol, są więc w swej substancjalnej istocie (niemal) nie do odróżnienia od ludzi, ale rozpoznanie natury owego „niemal” wynika tutaj z analizy silnie zmetaforyzowanego języka, do czego autor pracy dodaje jeszcze, dosyć niespodzianie, swoistą ocenę moralną postaci: Edzio np. zostaje skrytykowany jako „pasożyt”, bo mając sparaliżowane nogi zabija

czas wyklejaniem albumów wycinkami z prasy, co go, zdaniem autora pracy, dyskwalifikuje jako człowieka. Za to włóczęga załatwiający się w chaszczach ogrodu ocala swe człowieczeństwo dzięki skojarzeniu z bożkiem Panem. Podobnie jest ze skretyniałą Tłują, której seksualna monomania – dziewczyna wciąż się masturbuje – nie przeszkadza w uzyskaniu akceptacji autora pracy "lepszej pozycji" w taksonomii postaci. Schulz, jak mi się wydaje, wybitnie autorowi jako twórcy terminologicznego porządku nie leży, co czyni z jego klasyfikacji dziwaczny i pełen dowolności labirynt, dowodząc, że autor pracy nie ma niestety zadowalającego pomysłu na typologię schulzowskich bohaterów. Ujmijmy to w bardziej generalnych kategoriach: pomysł autora rozprawy, aby wykorzystać wieloznaczność jednej praktycznie formuły – „homunkulusa” – wydaje mi się wysoce niefortunny. Jeśli już opisywać niezwykle liczne i różnorodne przykłady użycia terminu, to lepiej byłoby, zamiast przywoływać setki przykładów konkretnych wcieleń uniwersalnej formuły, zbadać jej przydatność do analizy pewnych grup czy rodzin zjawisk i nie upierać się przy jednej terminologicznej propozycji. Można by więc spróbować odpowiedzi na pytanie, w jakich sytuacjach fabularnych używa się postaci człekokształtnych robotów, w jakich zaś – samoorganizujących się hiperkomputerów, w jakich wreszcie – rozmaitych wersji zmodyfikowanych ciał ludzkich. Odsyła nas to znów do taksonomii – zmory wszelkich prac o fantastyce – ale dlatego może warto taksonomiczną tabelę obmyśleć bardziej racjonalnie.

Otoczająca ludzi sfera homunkulusów jest niewątpliwie obiecującą sferą poszukiwań, jeśli traktować ją jako niezwykle bogate „przedłużenie” ludzkości, strefę, w której człowiek znacząco wzbogaca swoje możliwości i zyskuje nowe potencje. Dlatego temat wybrany przez pana Skibę jest prawdziwie pasjonujący i zawiera bardzo wiele ważnych podtekstów. Trudno mi więc nie docenić pracy Doktoranta i bogactwa zebranych przezeń materiałów. Nie mogę jednak jednocześnie nie dostrzec słabości wynikających w pracy z nacisku położonego na drobiazgowy opis poszczególnych przypadków homunkulusów, co spowodowało relatywną słabość tych fragmentów pracy, w których oczekiwałem ujęć bardziej syntetycznych. Homunkulusy po prostu nie są do siebie aż tak podobne, aby to usprawiedliwiało obejmowanie wszystkich

terminem i definicją, a jednocześnie ich funkcje w utworze literackim tworzą pewne kategorie, którym warto byłoby poświęcić zbiorczą analizę.

Praca napisana jest sprawnie, stylistycznie bez większych usterek. Jeśli idzie o kwestie merytoryczne, dostrzegłem kilka zaledwie błędów: prof. Ulrike Jekutsch jest kobietą, nie mężczyzną (s.19), Lem wiele razy i bardzo dobitnie zaprzeczał, jakoby bohater jego *Wysokiego Zamku* był – jak twierdzi Doktorant – „kreacją literacką”, nie zaś autorem po prostu (s. 41), nazwisko badacza wymienionego na s. 191 brzmi Dominik Antoniuk (nie: Antonik). Błędów tego rodzaju jest w pracy niewiele.

Biorąc pod uwagę wszystkie wady i zalety rozprawy doktorskiej pana mgra Tymoteusza Skiby, a przede wszystkim śmiałość i niewątpliwe nowatorstwo jego propozycji, uważam, że – niezależnie od dzielących nas różnic poglądów – spełnił on warunki stawiane przez ustawę o stopniach i tytule naukowym, wnoszę zatem o dopuszczenie go do dalszych etapów postępowania w jego staraniach o stopień doktora nauk humanistycznych.

Kraków, 24 kwietnia 2019.



Prof. dr hab. Jerzy Jarzębski, Em. Prof. UJ